



Kazimierz Iwaszko

Sygnatura notacji: **N1449**

Data urodzenia: **5.05.1950 r.**

Data nagrania: **16.06.2020 r.**

Miejsce nagrania: **studio nagrań Radia Gdańsk, Gdańsk, Polska**

Prowadząca/y rozmowę: **Justyna Skowronek**

Czas nagrania: **część I: 66 min, część II: 25 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**

część II z II



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Justyna Skowronek: Panie Kazimierzu, a jeszcze wróćmy do tego okresu przed stanem wojennym.

Kazimierz Iwaszko: Bardzo burzliwy, festiwal niesamowity. Chatka Żaka...

Justyna Skowronek: No właśnie, ale tego budowania też struktur, bo ta Chatka Żaka zmieniła, rozumiem, wtedy zupełnie charakter?

Kazimierz Iwaszko: Chatka Żaka jest naprawdę centrum opozycyjnym.

Justyna Skowronek: No właśnie, i o tym też chciałabym bardzo porozmawiać.

Kazimierz Iwaszko: Jest pod względem takim organizacyjnym dużo lepsza niż środowisko KUL-owskie. KUL nadal przoduje w tych mądrych tekstach, w spotkaniach i tak dalej, w kolportażu. Nota bene pamiętam, jak ze spotkań ktoś przywiózł fragment po czesku katechizmu wydrukowany w Polsce, a ja wtedy wysyłałem jakiś teatr przez Czechy chyba do Włoch na festiwal do Monako, nie wiem gdzie, jakiś taki był, i oni wtedy chcą, żeby ten teatr wziął do autokaru, bo to się podróżowało autokarem, te katechizmy po czesku, czyli oni pracują na KUL-u intelektualnie, my natomiast jesteśmy od spraw organizacji.

Justyna Skowronek: Tak.

Kazimierz Iwaszko: Nie urywają się telefony, nie urywają się spotkania, jak założyć strukturę Solidarności, jak wybrać władzę legalnie i tak dalej. Kolejarze na przykład w Chatce Żaka, już po sierpniu oczywiście, mają zapewniony druk wszystkich swoich biuletynów zakładowych. To akurat my umiemy to robić i to robimy. Każdy inny zakład pracy oprócz takich wielkich.

Justyna Skowronek: A jakie to nakłady wtedy w ogóle [były]?

Kazimierz Iwaszko: 100 egzemplarzy, nie wiem.

Justyna Skowronek: Nie były wielkie, ale...

Kazimierz Iwaszko: Nie, no to było strasznie prymitywne.

Justyna Skowronek: Jasne, ta prasa taka związkowa, tak.

Kazimierz Iwaszko: Czyli my jakby w Lublinie w Chatce Żaka taką prymitywną spełniamy rolę, co Andrzej Kołodziej w sierpniu w Stoczni Gdynia.

Justyna Skowronek: Tak, tak.

Kazimierz Iwaszko: Tylko on miał aparat i miał te maszyny drukarskie, a my ciągle jesteśmy niezwykłymi amatorami w tym. Staramy się coś tam wydawać. Wiem, że... który to jest rok, kiedy Nobla dostał Czesław Miłosz i przyjechał do Lublina na takie spotkanie na KUL-u? Myśmy wtedy w Chatce Żaka w niezwykle prymitywny sposób wydali jakieś teksty Miłosza i takiego jednego ładnie ubranego, to był chyba syn takiego profesora Kłoczowskiego z KUL-u - tak, to chyba był któryś z Kłoczowskich, bo tych Kłoczowskich tam było ze czterech, nie kojarzę - wystali, żeby się dopchał do Miłosza na KUL-u i dał to nasze wydawnictwo jako wielki sukces, jak my noblistę drukujemy.

Justyna Skowronek: Ale nie, no to jest urocze, jak pan mówi.

Kazimierz Iwaszko: I on to wziął, ten zeszyt, który miał, nie wiem, z piętnaście stron i z pogardą na to popatrzył, nie wiem, czy ręk nie pobrudził od farby. Z pogardą na to popatrzył i odpowiedział: „Ale ja nie dałem zgody”.

Justyna Skowronek: Pewnie za prawa autorskie, tak?

Kazimierz Iwaszko: Tak że klęska była zupełna z naszym wydawnictwem. Wiem, że to wydawnictwo nasze miało się nazywać Zek i ktoś przyniósł jakiś skład Camus... nie wiem, no w każdym razie to wszystko było na stojąco, tam kto co przyniósł i potrafił matrycę napisać to drukowaliśmy...

Justyna Skowronek: A jakie to były ilości ludzi, bo ja też żebym to sobie wyobraziła.

Kazimierz Iwaszko: To były, wie pani...

Justyna Skowronek: Gdyby pan tak mi określił.

Kazimierz Iwaszko:...grupa moich zaufanych ludzi, no to tak: ja byłem tam kierownikiem, do sekretarki naszej w tym centrum nie mieliśmy zaufania, ale ona nam pomagała kiedy prosiliśmy czy kazaliśmy coś zrobić, i miałem jeszcze dwóch takich etatowych pracowników - Krzysiu Hariasz i Andrzej Mathiasz, no i to było wszystko, a wokół nich była wataha, przy nich bardziej niż przy mnie, no bo ja kierownik.

Justyna Skowronek: Tak, tak.

Kazimierz Iwaszko: Wataha tych wszystkich studenckich działaczy takich podziemnych, którzy albo już byli albo chcieli być, no naprawdę zaangażowanych ludzi. Tak jak to się określa „festiwal wolności”, „festiwal bezinteresownej pracy”. Tam nie było problemu, że ktoś ma coś zanieść do zakładu pracy czy od robotników z FSC przywieźć coś, to nikt się nie zastanawiał - masz samochód to pojedziesz i przywieziesz, nikt nie liczył na żadne rekompensaty. To był ten czas, który nam bezpowrotnie zginął, stan wojenny zabił jakąkolwiek samorządność. Jeśli dzisiaj się mówi o sukcesach samorządów, który ja w Gdyni tworzyłem, to się opowiada rzeczy nieprawdziwe. Sukces samorządów dzisiaj jest mniej więcej taki sam jak rządu: struktury samorządowe po pierwszej kadencji, czterech latach skostniały, potworzyły się księstwa - ja to nazywam nierzadko stosunki kazirodcze w radach gmin i tak dalej - to historia zatoczyła znów koło, tak jak było kiedyś.

Justyna Skowronek: Tak, jeśli mówimy o tamtym okresie, kiedy te struktury powstawały na nowo.

Kazimierz Iwaszko: Tak, to dokładnie wszystko wróciło. Sukces samorządów był przez pierwszą kadencję, przez pierwsze cztery lata, dopóki radnymi byli z pospolitego ruszenia. To byli często też przypadkowi, ale ludzie, którzy albo się sami zgłosili albo ktoś tam ich popchnął, ale nie należeli do żadnych struktur, za nimi nikt prawie nie stał. Choć ja często zadaję pytanie, skąd się wzięła świętej pamięci moja koleżanka, no niezwykle serdeczna osoba, Franciszka Cegielska, która nigdy w przełomowych czasach nie była w Polsce, nawet w sierpniu osiemdziesiątego roku, tylko z mężem na morzu. Ja kiedy zacząłem dociekać tego, pytałem tego i owego, skąd się wzięła - nikt nie wie. Spadła z nieba, Anka Stopka spadła z nieba.

Justyna Skowronek: Jeszcze o tej Komisji Zakładowej tylko, bo mówimy o legalnej Solidarności dziesięciomilionowej, która udało się zarejestrować i euforia euforią, ale to był sukces jednak, ta rejestracja 10 listopada to był sukces, prawda?

Kazimierz Iwaszko: Nie, nie, nie, no cały czas są same sukcesy.

Justyna Skowronek: Bo też chcemy przywołać tę historię Solidarności, naprawdę tę wielką.

Kazimierz Iwaszko: Ja powiem tak: ta wielka wtedy delegatami na pierwszy zjazd Solidarności z Lublina, już później z regionu, idą znakomite osoby. Na uniwersytecie pierwsza Komisja Zakładowa, która powstała, tam są krystaliczni ludzie. Ja wśród nich może mniej krystaliczny, bo mnie tam wzięli dla takich własnych potrzeb, jako że ja byłem kierownikiem tej Chatki Żaka, gdzie jest duża sala, czyli można robić zebrania, konferencje, takie zaplecze dla Komisji Zakładowej. Nie muszą nikogo prosić, bo Iwaszko to nasz człowiek - dzwoniemy, otwiera drzwi i tak dalej, ale jeśli tak mnie traktowali to nie jest to dla mnie ujma, ja byłem pracownikiem uniwersytetu i moją rolą była służba każdemu z uniwersytetu.

Justyna Skowronek: Tak, tak, no ale sam pan też chciał, rozumiem, być w tym wszystkim.

Kazimierz Iwaszko: Tak. Ale mówię, pierwsza Komisja Zakładowa jest niezwykle krystaliczna, po drodze tam chyba ktoś z własnej woli, kiedy zobaczył, że trzeba coś zrobić, się wypisuje, no i ten piękny obraz tej komisji kończy się po 13 grudnia, kiedy ja pamiętam, jak już z Chatki Żaka, kiedy tam studenci zaczęli drukować te ulotki poszedłem do tej Komisji Zakładowej w innym budynku i tam nikogo nie było. Po jakimś czasie, ponieważ ja tam czekałem jakoś chwilę, chciałem się zorientować, zwłaszcza że przy tej komisji kręcił się taki profesor, nie wiem, jak on się nazywa, który miał rodowód akowski, i on w tej komisji nierzadko mówił, że „Solidarność nie przetrwa. Musicie fizycznie się przygotować do obrony Solidarności, gromadzić broń”, cytuję dosłownie.

Justyna Skowronek: Ten akowiec, tak?

Kazimierz Iwaszko: Tak, że bez tego nie ma szans.

Justyna Skowronek: A jak to wtedy wam brzmiało w uszach, jak on to mówił?

Kazimierz Iwaszko: No ja myślałem, że on tę broń gromadził i jak po 13 grudnia byłem sam w tej komisji to zaglądałem do szaf, może coś jest, jak jak gdyby uwierzyłem w to. I przyszła później gdzieś tam taka Marysia, wiem, że ona Marysia miała na imię, członek tej komisji, i nikt więcej z Komisji Zakładowej nie przyszedł. Chyba to było 14 czy 15 grudnia popołudniu. A myśmy wtedy jeszcze z tą Marysią i z przypadkowymi zupełnie ludźmi 14 i 15 [grudnia] ogłosiliśmy strajk na uniwersytecie, i zrobiliśmy to chyba w cztery osoby i zablokowaliśmy chyba na cały piętnasty dzień taki wielki wieżowiec, on miał taką ksywę „Pentagon”, do dzisiaj stoi, gdzie były rektorat i całe centrum dowodzenia uniwersytetu. Myśmy w cztery osoby zablokowali ten blok zupełnie nieświadomie i nikogo nie wpuściliśmy, że tam jest strajk okupacyjny. Ten strajk chyba 16 [grudnia] został rozpędzony, tam spacyfikowany, no i tu znów moja osoba, bo ja nie byłem w tym czasie z tymi strajkującymi, tylko w innym miejscu, że ja znów jestem tym podwójnym agentem, no bo tych wszystkich już tam aresztowali w tym „Pentagonie”, a Iwaszki nie ma na liście.

Justyna Skowronek: Ciekawa historia.

Kazimierz Iwaszko: I znów nie było...

Justyna Skowronek: Jakież ulotki wtedy też drukowaliście, były wasze nazwiska?

Kazimierz Iwaszko: Tak, ja pamiętam pierwsze... Tak, oprócz ulotek to ja dla tego strajku, ponieważ w tej Chatce Żaka była taka jedna, wielka, duża stołówka, jedna ze stołówek dla studentów w skrzydle, no i się znałem z całą kuchnią jak pracowałem w drugim skrzydle. I ta kuchnia chyba, no to 14 [grudnia] to jest niedziela, 15 [grudnia] poniedziałek, no ugotowała tak, jak tam trzeba gotować i to wszystko zostało, no bo nie było zajęć i studenci też ogłosili strajk okupacyjny w akademikach, że siedzieli w swoich pokojach. No, taki wygodny strajk, nota bene, że później to się skończyło wielką pacyfikacją, ponieważ akademiki zajęto na kwaterunek ZOMO, który pacyfikował te duże zakłady FSC, Puławy, Azoty i tak dalej. Ale był strajk okupacyjny studentów, no i na tym uniwersytecie ten strajk, który ja jakby zorganizowałem z takimi, nie wiem, jak on się [nazywał], Maciek... dwoma pracownikami z anglistyki, których znałem wcześniej tam z różnych rzeczy. I oni stali w wejściu, dałem im opaski, a wtedy każdy miał opaski, bo te strajki codziennie, nota bene, że uniwersytety 13 grudnia niektóre zostały przygotowane do strajku, bo się kończył ten strajk solidarnościowy o Hebdę z Radomiem.

Justyna Skowronek: Tak, tak, tak, dokładnie. Wtedy były strajki studenckie.

Kazimierz Iwaszko: Wiem, że w Chatce Żaka było masę wody do picia, śpiworów. Strajk po 13 grudnia miał zaplecze socjalne.

Justyna Skowronek: To znaczy część studentów pojechało do domu się przebrać i wracało już na stan wojenny.

Kazimierz Iwaszko: No i myśmy na uniwersytecie też to mieli, a do tego doszła ta świeża kuchnia, nie wiem, tam były hektolitry zupy jakiejś i myśmy to wszystko ze studentami przynieśli do tego „Pentagonu” na dużą okupację.

Justyna Skowronek: No proszę, jaka samoorganizacja.

Kazimierz Iwaszko: Tak. Pamiętam jak to dymiło jak oni nieśli, bo to mróz, widziałem ich z okna, jak oni niosą.

Justyna Skowronek: Ale ta pacyfikacja, jak to wyglądało?

Kazimierz Iwaszko: W nocy, ja nie wiem.

Justyna Skowronek: Tak, tak, bo ja poznałam tę w Stoczni Gdańskiej. Była straszna.

Kazimierz Iwaszko: Tylko znam z relacji.

Justyna Skowronek: A jaka była relacja?

Kazimierz Iwaszko: Podobno weszli przez drzwi, otworzyli im drzwi, ci, co strajkowali, no i tam odczytali...

Justyna Skowronek: Dostali chwilę, tak?

Kazimierz Iwaszko: Tak, i z tej grupy tam chyba tylko dwie osoby zostały aresztowane, wywiezione...

Justyna Skowronek: A reszta po prostu...

Kazimierz Iwaszko: Wysłana do domu.

Justyna Skowronek: Wysłana do domu?

Kazimierz Iwaszko: Dość pokojowo się skończyło, no ale ja znów wystąpiłem w złej roli, Iwaszko zorganizował strajk i jego nie aresztowali, bo uciekł. Ale przed tym strajkiem jeszcze pamiętam posiedzenie senatu, na którym ja wystąpiłem jako przewodniczący tego strajku, z opaską, takie popołudniowe posiedzenie senatu. Ten Baszyński właśnie taką relację, co się dzieje i co nas czeka z powodu tych restrykcji stanu wojennego, bo tam były jakieś zalecenia, podróżować, nie podróżować, w maseczkach, bez maseczek, coś tam.

Justyna Skowronek: Dekret o stanie wojenny był nieprawdopodobnie surowy, tak?

Kazimierz Iwaszko: Tak, ja wiem. No tak, tak, bo moja żona mi później pokazywała jakieś tam przepustki.

Justyna Skowronek: Tak, tak.

Kazimierz Iwaszko: No ja tego nie odczułem.

Justyna Skowronek: Nie?

Kazimierz Iwaszko: Choć jak tam chodziłem po tych chałupach w Lublinie to prawie w co drugiej chałupie, która mnie nocowała, niezwykle gościnna i życzliwa, byli zdziwieni, że ja nic za sobą nie przynoszę, a oni słyszeli, że ta podziemna Solidarność to dostaje jakieś kożuchy z Kanady, pasty do zębów. Oni o tym słyszeli, ja mówię: „Ja też słyszałem, no ale ja nie jestem w podziemiu - mówię - do mnie to nie”, że ja taki goły przychodzę do nich.

Justyna Skowronek: No tak.

Kazimierz Iwaszko: Aha, i na tym senacie. No i ja tam o tym strajku opowiadam, że jest, że zapraszamy tutaj, tego, że nie poddamy się, ani piędzi ziemi, ani guzika, i pamiętam jak mnie ci profesorowie sędziwi zrugałi, że ja jestem młody, szalony, nie wiem, co czynię i doprowadzę do tego, że zginie - cytuję, bo to mi całe życie chodzi - materia uniwersytetu, i sobie nikt z nich nie uświadamiał, że uniwersytet to nie tylko budynki. Materia uniwersytetu, czyli budynki, ich gabinety.

Justyna Skowronek: No tak.

Kazimierz Iwaszko: No bo bombę zrzucą czy co. Wie pani, dla pokolenia, które przeżyło wojnę i te substancje materii możliwe, że to jakieś... ale mnie zawsze uniwersytet się z ludźmi kojarzył, a nie tam z budynkiem.

Justyna Skowronek: Tak.

Kazimierz Iwaszko: Na KUL-u warunki w tamtych czasach były niezwykle siermiężne i 3000 studentów na podłodze potrafiło siedzieć na wykładach i to był uniwersytet. Dzisiaj jak się poprawiły warunki to na KUL-u sale są puste, i to znów znak historii. Jak pod górę, jakie owoce. KUL się rozbudował i nie potrafi dzisiaj utrzymać się i nie ma po co iść na KUL, bo on się niczym nie różni od Uniwersytetu Gdańskiego. A kiedyś z niektórych regionów było ambicją wysłać syna, córkę na KUL, to było wyróżnienie. Mój syn skończył KUL. Dzisiaj jest to bez znaczenia, jak wszystko inne.

Justyna Skowronek: Jak pan wspomina ten okres 1980 roku w swoim życiu i zbiję to z drugim pytaniem, a pan odpowie jak pan chce: jaką Solidarność z tego roku 1980 pozostawiliśmy naszym dzieciom czy następnym pokoleniom?

Kazimierz Iwaszko: Mówię, osiemdziesiąty rok ma piękne określenie: festiwal wolności, solidarności, samorządności, samodzielności. To się działo, ja to widziałem. Ja uczestniczyłem w tym w sposób taki formalny, bo byłem na etacie i wokół mnie to się toczyło, ale studenci pracowali bezinteresownie na przykład dla tego ruchu. To jest ten osiemdziesiąty rok. Zostawiliśmy Solidarność rozbitą, nie ma tamtej Solidarności. Zostawiliśmy Solidarność dla działaczy. Struktury Solidarności dzisiaj się niczym nie różnią od każdego innego związku zawodowego. To, że są pravicowi i tak dalej, ale są tak samo roszczeniowi jak te związki branżowe czy jak je tam określić, a więc takie, jak i były przed Solidarnością, niczym się nie różni. Ja odpowiem, że nie bardzo wierzyłem, że ten ruch może tak właśnie przetrwać, dlatego że on był od początku manipulowany, całe środowisko było bardzo zinwigilowane - mówimy tutaj o tej pięknej stronie KUL-u, no ale jak po latach się dowiedziałem, ilu było tajnych współpracowników, znaczy, że to wszystko było kontrolowane. I ja także, ja sobie zadaję pytanie: dlaczego właśnie po mnie przychodzili do żony do szkoły, a nie do domu, dlaczego nie szli do mojego miejsca zamieszkania na przykład, do rodziców pytać gdzie i co. Nie wiem, to dla mnie za trudne pytanie, powiem szczerze, że za trudne. Ja wiem, co by tutaj takiego okrągłego można powiedzieć, ale ja nie chcę się tym posługiwać. Mój brat nie żyje, myślę, że gdyby nie stan wojenny i Solidarność toby żył, ale Boże, nie jesteśmy my panami tego. Uważam, że stan wojenny go w jakiś sposób zniszczył i doprowadził do jego śmierci, no ale może i bez stanu wojennego by nie żył, bo to nie w naszych rękach. Ja po doświadczeniach lubelskich przez długi czas w Gdyni się czułem niezwykle obco, dla mnie to było obce miasto, w którym ja nie widziałem - do dzisiaj też - specjalnie mądrych ludzi. W Gdyni dla mnie nie ma środowiska twórczego. Lublin to było małe miasto, no co prawda ja byłem w enklawie akademickiej, która ma swoją dzielnicę, wydzielony teren, takie swoiste getto akademickie po sąsiedzku z KUL-em, więc się ocierałem codziennie o mądrych ludzi. Natomiast w Gdyni jak przyjechałem i musiałem tu zostać to ja widziałem tylko żołnierzy, hulający wiatr, który mnie stale przeszywał i pustkę na twarzach ludzi. Ta pustka do dzisiaj moim zdaniem istnieje, bo trudno powiedzieć, że można porównać moją twórczość lubelską dzisiaj na przykład, nie wiem, z Heinekenem, to my oczywiście przy Heinekenie byliśmy miniaturką, ale my naprawdę mieliśmy coś do powiedzenia. Na Heinekenie nie ma się nic do powiedzenia. Środowisko

akademickie dzisiaj w ogóle nie istnieje, uniwersytety są szkołami zawodowymi, dawnymi zawodówkami, choć ja powiem, że w dawnych zawodówkach to przynajmniej kaligrafii uczyli i każdy robotnik napisał pięknie podanie, a dzisiaj absolwent uniwersytetu nie napisze podania, ma gotowca. Za naszych czasów student miał napisać sam podanie, własnymi słowami, dzisiaj ma gotowca, wpisuje tylko imię i nazwisko, a jest każde podanie do czego innego - od chorej nogi, od prośby o stypendium. Tak się zmienił ten świat i Solidarność w tym uczestniczyła. Jak ja, taki doktor z uniwersytetu był długo członkiem Komisji Krajowej i przyjeżdżał tu na spotkania w Gdańsku i przychodził do mnie, tam sobie nocował u mnie - taki Józek, Kaczor się nazywa - a on jest tam od początku do dzisiaj, to weteran Solidarności, mówił, że czemu nigdy Komisja Krajowa nie pokusiła się o założenie Uniwersytetu Solidarność?

Justyna Skowronek: Tak, tak.

Kazimierz Iwaszko: Własnej uczelni, bo był KUL. Ja mówię: „Ale KUL nie był dostępny dla waszych działaczy, a wy jako Solidarność powinniście mieć swoją programową uczelnię. Porwaliście się na bank”. To mówię dlaczego intelektualnie? I mówię: „To jest wasza klęska”, zwłaszcza że polegało to na tym, że Józek Kaczor przychodził do mnie i kiedy myśmy zaczęli takie rozmowy to on od razu zasypiał, był tak zmęczony, do ściany ja często mówiłem. To był fundament istnienia takiego ruchu.

Justyna Skowronek: Pięknie powiedziane.

Kazimierz Iwaszko: Stworzyć strukturę, intelektualną strukturę założyć, a był czas, kiedy uczelnie prywatne mogły powstawać. Dopiero ojciec Tadeusz Rydzyk stworzył to, o czym ja teraz mówię, i wcale nie musiało to aż tak wyglądać, mogło być bardziej świeckie.

Justyna Skowronek: Tak.

Kazimierz Iwaszko: Ale własne.

Justyna Skowronek: Związane z tym duchem Solidarności, tak.

Kazimierz Iwaszko: Ilu absolwentów dzisiaj by taki uniwersytet miał, którzy by poszli w świat i świadczyli. Oczywiście różni by byli, tak jak po KUL-u dzisiaj niektórzy z tamtych czasów oddają dyplomy, bo się wstydzą. Ale czego się wstydzą? Że KUL idzie w lewactwo, a nie jest... Nie, no brak mi jakby słów tutaj, ja nie jestem od... Ja cały czas byłem organizatorem różnych rzeczy. Jak byłem w Radzie Miasta to Cegielska na posiedzeniach tak zwanego zarządu nierzadko mnie rugała: „Kazik, ty znów nie masz żadnego pomysłu”, a ja mówię: „Mój pomysł jest służyć ludziom. Czyż Rada Miasta jest od szamba, od bezpieczeństwa, od światła, a jakie wy chcecie pomysły?”. - a no jakiś tam Projekt Laguna, no i dzisiaj tak się dzieje. Dzisiaj prezydenci miast, burmistrzowie, wójtowie wstydzą się, że mają służyć swoim mieszkańcom, i najważniejsza rzecz to jest bezpieczeństwo, szambo...

Justyna Skowronek: Odbiór śmieci.

Kazimierz Iwaszko: ...a nie Heineken, a nie Heineken, panie prezydencie Gdynia na przykład, i tak dalej, i tak dalej. Nie jakieś strefy wolnego, zamkniętego słowa. Nie po to jest samorządność.

Justyna Skowronek: A teraz po czterdziestu latach jeszcze myśli pan, że ta myśl intelektualna oparta o tego ducha Solidarności czy siły Solidarności jest...

Kazimierz Iwaszko: Jest niemożliwa, jest niemożliwa.

Justyna Skowronek: Nie jest możliwa?

Kazimierz Iwaszko: Wszystko się skończyło.

Justyna Skowronek: Minął ten czas, kiedy...

Kazimierz Iwaszko: Trzeba zaczynać od nowa, już nie ma.

Justyna Skowronek: Już minął ten czas.

Kazimierz Iwaszko: Wszystko trzeba zaczynać od nowa, i widzimy, co się dzieje na świecie. Zaczyna się od nowa. Używamy pojęcia „nowy porządek świata”. W Paryżu krzyczą: „Mordować białych”. No, zaczyna się. Neobolsze-wicka rewolucja na naszych oczach się toczy. Nasze pokolenie, które walczyło z tym, będzie... no nie wiem, czy jest w stanie walczyć ponownie.

Justyna Skowronek: Obronić.

Kazimierz Iwaszko: Nie jest, nie jest. Żołnierze Wyklęci są tu pewnym przykładem. Od września byli w lesie i byli do końca. Nasze pokolenie nie jest w stanie tego zrobić, nasze solidarnościowe pokolenie nie jest w stanie ponownie stanąć na barykady i bronić. No jeśli dzisiaj pan premier Sasin przeprosza za wypowiedź prezydenta o LGBT, no to znaczy, że jesteśmy rozdarci w tym wszystkim, jesteśmy, nie wiem, już nie chcę powiedzieć, że konsekwentni - jesteśmy przekonani do tego, co reprezentujemy sobą.

[KONIEC NAGRANIA 00:25:03]